

Adam Makowski

Monografia czy pamflet? : polemika wokół książki Józefa Tretiaka o Słowackim (1903-1906)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 84/1, 83-106

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ADAM MAKOWSKI

MONOGRAFIA CZY PAMFLET?

POLEMIKA WOKÓŁ KSIĄŻKI JÓZEFA TRETIAKA O SŁOWACKIM
(1903–1906)

Wstęp

Monografia Józefa Tretiaka *Juliusz Słowacki* stała się przyczyną bez mała skandalu, przekraczającego swoim zasięgiem krąg badaczy literatury; skandalu, który – można rzec – wstrząsnął środowiskiem akademickim. Oburzona młodzież gimnazjalna wystosowała ostry protest przeciwko monografii, część historyków literatury zażądała cofnięcia przyznanej wcześniej książce Tretiaka nagrody naukowej im. Probusa Barczewskiego, co podzieliło Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza i doprowadziło do rozłamu – z tej poważnej instytucji wystąpiło kilku wybitnych badaczy w proteście przeciwko potępieniu pracy. Co zatem sprawiło, że prawie 1000-stronicowa akademicka monografia omawiająca twórczość poety romantycznego wzbudziła pół wieku z górą po jego śmierci tyle emocji i nieumiarkowania wśród badaczy literatury, że bez wahania nazwali ją pamfletem¹, a pod adresem jej autora posypały się ostre zarzuty?

Skandal, o którym wspominałem, przybrał materialny kształt w wielomiesięcznej dyskusji na łamach czasopism², w której zabrało głos ponad 20 autorów – wśród nich tak wybitni, jak Piotr Chmielowski, Stanisław Tarnowski, Wilhelm Feldman czy Stanisław Brzozowski. Przebieg dyskusji pozwala na sformułowanie dwóch zasadniczych problemów, wokół których się ona skupia. Pierwszym jest kwestia „wieszczki narodowej”; dyskusja pozwala na bliższe przyjrzenie się recepcji poety jako wieszczki, dookreślenie jej warunków i założeń³. Problem drugi to – ogólnie mówiąc – przełom antypozytywistyczny w polskiej nauce o literaturze. Monografia Tretiaka stała się w pewnym sensie katalizatorem wyzwalającym zarzuty i wątpliwości

¹ Co ciekawe, określenia tego użyli prawie równocześnie w tytułach swoich artykułów na temat monografii tak dalecy sobie badacze, jak Chmielowski i Feldman.

² Zwięzłe omówienie tej dyskusji zawiera artykuł R. Skręta *Józef Tretiak* (w zbiorze: *Literatura okresu Młodej Polski*. T. 4. Kraków 1977. „Obraz Literatury Polskiej XIX i XX Wieku”. Seria V.

³ Zob. H. Markiewicz, *Rodowód i losy trzech wieszczów*. W: *Świadomość literatury*. Warszawa 1985.

związane z kondycją akademickiej historii literatury, posługującej się pozytywistyczną metodologią. Równocześnie wyartykułowane zostały propozycje badawcze alternatywne wobec tej metody, zmierzające ku ujęciu hermeneutycznemu.

W powszechnym, społecznym odbiorze poezji romantycznej na początku w. XX w Polsce panował „kult Słowackiego”.

Nastąpiła prawdziwa furia Słowackiego. Stawiano go wyżej nad Mickiewicza, biedny Zygmunt Krasinski nie był godzien rozwiązać rzemyka u jego obuwia, on dopiero odrodził poezję i samego ducha narodu, on im tworzył nowe, nie przeczuwane nawet dotychczas horyzonty. Cześć Słowackiego zaczęła dochodzić do bałwochwaltwa [...]. Słowacki został [...] największym poetą polskim⁴.

Te słowa Stanisława Tarnowskiego, choć napisane w latach sześćdziesiątych zeszłego wieku i nie pozbawione — jak dodaje Henryk Markiewicz — „ironicznej przesady”, zaskakująco trafnie charakteryzują renesans Słowackiego w świadomości literackiej młodego pokolenia modernistów, jakkolwiek wypada obok tego odnotować również silny kult Mickiewicza jako autora *Dziadów* części III i *Prelekcji paryskich* (Artur Górski, Stanisław Brzozowski). Dzięki studium Ignacego Matuszewskiego *Słowacki i nowa sztuka* (1902) stał się poeta nie tylko najpełniejszym wyrazicielem epoki romantyzmu, nie tylko prekursorem nowoczesnych prądów w literaturze, ale wręcz patronem estetyki młodopolskiej, „wielkim współczesnym, tym, który uformował kanony artystyczne epoki w czasie, gdy epoka ta jeszcze nie istniała”⁵.

Jedyną grupą, która nie podzielała tego uwielbienia, co więcej — zdecydowanie mu się przeciwstawiała, byli krakowscy konserwatyści pod wodzą Tarnowskiego; należał do nich także Tretiak. Ich niechęć do Słowackiego miała podtekst pozaliteracki — nie uważali go za godnego roli narodowego wieszczka ze względów ideologicznych. Osobliwością dyskusji jest właśnie fakt, że podział na adwersarzy i zwolenników monografii nie pokrywa się, jak należałoby oczekiwać, z podziałem pokoleniowym na „starych” pozytywistów i „młodych” modernistów. Jest inaczej: postawy dyskutantów skupiają się wokół dwóch biegunów ideologicznych: pierwszy to katolicki konserwyzm krakowski, który w dyskusji reprezentują Tretiak i Tarnowski, drugi można by określić ogólnie jako „postępowy” — znajdują się tu młodzi badacze oraz Chmielowski, sympatyzują z nimi także niektórzy inni pozytywiści (choć z mniejszym zaangażowaniem emocjonalnym).

Drugim obok recepcji Słowackiego składnikiem historycznego tła wydarzeń jest sytuacja polskiej nauki o literaturze *Anno Domini* 1904. Charakteryzuje ją wyraźny konflikt między akademicką historią literatury a „młodą”, „niezależną” krytyką literacką⁶.

Pierwszy kierunek panował niepodzielnie na uniwersytetach⁷ (katedrę

⁴ S. Tarnowski, *Prof. Maleckiego „Juliusz Słowacki”*. Przegląd Polski” 1867, grudzień. Cyt. za: Markiewicz, *op. cit.*, s. 206.

⁵ M. Głowiński, zagajenie dyskusji w zbiorze: *Słowacki mistyczny*. Warszawa 1981, s. 22.

⁶ Słowa „krytyk” i „historyk literatury” traktuję w zasadzie jako synonimy — tak jak autorzy omawianych przeze mnie artykułów.

⁷ H. Markiewicz, *Polska nauka o literaturze*. Warszawa 1985, s. 92–93.

literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim zajmował wówczas Tarnowski, katedrę języka i literatury polskiej we Lwowie objął właśnie po Pilacie Chmielowski), a jego reprezentanci kontynuowali metody pozytywistyczne w badaniu literatury, dla których nie widziano właściwie alternatywy. Sytuacja ta była oczywista, jako że – jak pisze Michał Głowiński –

pozytywizm [...] ukształtował ówczesne standardy naukowości, porzucenie ich – nawet niezależnie od tego, za jaką wersją metodologicznego pozytywizmu optowano – równałoby się odejściu od rygorów nauki, rezygnacji z czegoś, co wydawało się wielką zdobyczą (i rzeczywiście nią było)⁸.

W opozycji do tego nurtu byli młodzi krytycy, którzy odrzucali wyjaśnianie utworu przy pomocy pozatekstowych, „zewnętrznych” kategorii, takich jak swoiście pojmowany biografizm czy metoda genetyczna w pozytywistycznej wersji. Przecistawiali im alternatywną (choć nie w pełni jeszcze ukształtowaną) metodę, która miała na celu ujęcie utworu „od wewnątrz”, zniwelowanie dystansu między badaczem a dziełem literackim; realizacją tej postawy była intertekstualna budowa dyskursu krytycznego – przenikanie się języków krytyka i omawianego przezeń utworu. Głowiński widzi w tej praktyce świadectwo kształtowania się „żywiolowej, jeszcze nie całkiem świadomej siebie, postawy hermeneutycznej czy przynajmniej – *quasi-hermeneutycznej*”⁹.

Obydwie postawy literaturoznawcze mimo znacznych rozbieżności i różnic zachowały w jednym punkcie pokrewieństwo: sposoby myślenia tak akademickich badaczy literatury, jak młodych krytyków cechował psychologizm – stosowany jednak odmiennie, o czym w dalszym ciągu tej pracy; tu wskażmy istotne podobieństwo, które streszcza się w milcząco respektowanej zasadzie: „niczego nie można powiedzieć o dziele, co nie odnosiłoby się do jego twórcy”¹⁰.

Właśnie zagadnienie psychologizmu (ściślej: dwóch różnych psychologizmów, o nachyleniu biograficznym i hermeneutycznym) pozwala przerzucić pomost od spraw metodologicznych do zideologizowanej problematyki wieszczki narodowej. Psychologizm bowiem ustanawia ścisły związek między twórcą a jego dziełem, włączając tym samym postać autora (różnie pojmowaną) w obręb rozważań literaturoznawczych. „Problem wieszczki” nie jest wówczas tematem z naukowego punktu widzenia neutralnym – przeciwnie, nauka o literaturze, badając miejsce autora w tekście dzieła, próbuje niekiedy określać także jego miejsce w życiu społecznym; tak dzieje się w monografii Tretiaka.

Trzeba również umiejscowić tę monografię w obrębie zarysowanych powyżej podziałów metodologicznych oraz recepcji Słowackiego; z jednej strony książka reprezentuje akademicką historię literatury, z drugiej – punkt widzenia krakowskich konserwatystów, którzy odrzucali kandydaturę Słowackiego na wieszczki. Postawa ta znajduje odbicie w dwóch celach, jakie Tretiak postawił sobie w pracy; pierwszy z nich jest celem naukowym: przedstawić życie i twórczość poety romantycznego. Drugi natomiast – polemiczny; autor (w dyskusji z Chmielowskim) pisze:

⁸ M. Głowiński, *Juliusza Kleinera młodopolska historia literatury*. „Ruch Literacki” 1988, z. 3, s. 158.

⁹ *Ibidem*, s. 162.

¹⁰ *Ibidem*, s. 165.

[chciałem] okazać, na jak wielkim zaślepieniu opiera się kult dla Słowackiego, nie jako dla oryginalnego poety-artysty, bo temu kultowi moja książka się nie sprzeciwia, ale jako wieszcz narodowego, równorzędnego Mickiewiczowi, a bodaj czy nie wyższego¹¹.

A zatem monografia jednak sprzeciwia się w jakiś sposób kultowi Słowackiego, choć nie temu „estetycznemu” – tak przynajmniej deklaruje jej autor. Wypada więc przyjrzeć się bliżej, jak realizuje on obydwa postawione sobie cele, zwłaszcza drugi, mający wykazać czytelnikom ich zaślepienie. Wydaje się bowiem, że zamiar polemiczny, wpisany w dzieło naukowe, musi – w mniejszym lub większym stopniu – wejść w konflikt z regułami, według których się to dzieło tworzy.

Ogólna charakterystyka monografii

Praca Tretiaka składa się z 5 części. Dwie pierwsze (obejmujące lata 1809–1842) zostały opublikowane o rok wcześniej (1903) i różnią się pod wieloma względami od pozostałych trzech (lata 1842–1849). Spozrzegł to sam autor, który w przedmowie do pełnego wydania monografii napisał:

W pierwszych dwu częściach zwracałem uwagę na wydarzenia z zewnętrznego życia Słowackiego o tyle tylko, o ile one stanowią konieczne ramy dla historii wewnętrznej jego ducha [...]; a poddawałem szczegółowej analizie tylko te utwory, w których się pierwiastek indywidualny, to jest historia ducha poety silniej odzwierciedliła. W trzech dalszych częściach metoda się nie zmieniła, ale przedstawienie stało się o wiele szerszym z wielu względów. Naprzód dlatego, że ta epoka życia Słowackiego miała wiele nie rozjaśnionych dat [...] i nastęrczała do analizy wiele utworów dotychczas nie roztrząsanych, po wtóre, że w twórczości Słowackiego z tych czasów pierwiastek subiektywny odgrywa jeszcze donioślejszą rolę niż w poprzedniej¹².

Rzeczywiście, okres mistyczny w twórczości Słowackiego nie doczekał się jeszcze wówczas całościowego opracowania. Tego ambitnego zadania podjął się Tretiak, a jak poważnie je potraktował, niech świadczą proporcje dwóch „całostek” monografii; części 1 i 2 (1809–1842) liczą 370 stronic, trzy następne, poświęcone towianizmowi i okresowi mistycznemu (1842–1849), stronic 630. Każdą z tych całostek należy rozpatrzyć oddzielnie, ponieważ różne są w nich relacje między celami naukowym i polemicznym, które autor postawił sobie w omawianej pracy. Zacznijmy jednak od konstrukcji całości.

Tretiak realizuje niejako klasyczny model pozytywistycznej monografii i realizacja ta jest zgodna z powszechnie przyjętymi wtedy regułami. Przede wszystkim na podstawie materiałów biograficznych, których funkcję pełnią także dzieła literackie, autor odtwarza osobowość w jej najbardziej charakterystycznych, dominujących właściwościach (Taine’a „*qualité maîtresse*”). Głównym wątkiem monografii są więc dzieje Juliusza Słowackiego obdarzonego wyrazistą osobowością, która podlega oddziaływaniu świata zewnętrznego i własnych przeżyć. Zadaniem badacza jest każdorazowo ustalić, jakie przeżycia stanowiły impuls do napisania danego utworu i jak się w nim odbiły

¹¹ J. Tretiak, *W obronie własnej książki. Odpowiedź prof. Chmielowskiemu*. „Czas” 1904, nr 37.

¹² J. Tretiak, *Juliusz Słowacki. Historia ducha poety i jej odbicie w poezji*. T. 1. Kraków 1904, s. VII. W dalszym ciągu do tej książki odsyłam skrót T. Pierwsza liczba po skrócie oznacza tom, następne – stronicę.

(metoda genetyczna). Osobowość pisarza pełni rolę jakby soczewki, przez którą przepuszczone wpływy środowiska i życia wewnętrznego skupiają się w ten sposób, że powstaje np. poemat. Owa soczewka jest jednak w pewnym stopniu plastyczna, jako że psychika ludzka nie jest niezmienna, badacz określa więc kierunek ewolucji duchowej poety i wskazuje, jak odzwierciedla się ona w utworach. W ten sposób omawiana w monografii twórczość zyskuje porządek i ukierunkowanie – jako odbicie historii ducha poety¹³.

Powyższy dość ogólnikowy schemat stanowi jedynie punkt wyjścia analizy obu całości monografii. Istotne dla dyskusji cechy dzieła kryją się bowiem nie w teoretycznych założeniach, które są zgodne z ogólnie przyjętą metodologią pozytywistyczną, lecz w sposobie ich realizacji. Tutaj znajduje się jądro kontrowersji, jaka wynikła między Tretiakiem a innymi historykami literatury. Przywołajmy słowa jednego z nich:

Czytałem ją [tj. monografię] z wielkim niesmakiem – z niechęcią – przy nieusprawiedliwionych zarzutach autora nie mogłem nieraz powstrzymać się od oburzenia – nieraz książka po prostu wypadła mi z rąk tak, że z trudnością wracałem do dalszego jej czytania¹⁴.

Tak pisał Wiktor Hahn w „Pamiętniku Literackim” w r. 1905 i nie był w swojej irytacji bynajmniej odosobniony. Recenzent wyraźnie wskazuje na przyczyny swojego stanu ducha, mówiąc o „nieusprawiedliwionych zarzutach” Tretiaka wobec Słowackiego, a więc o wartościowaniu. Właśnie w sferze aksjologicznej ujawnił się pozanaukowy, polemiczny cel pracy Tretiaka, należy więc zbadać, czy i na ile wartościowanie w monografii odbiega od przyjętych wówczas standardów.

Pozytywistyczna nauka o literaturze w Polsce formułowała dla oceny utworu dwa główne kryteria: formalne i treściowe¹⁵. Pierwsze obejmowało Taine’owski „stopień zbieżności efektów”, np. w wersji Tarnowskiego było to „dostosowanie środków artystycznych do treści”¹⁶. Drugie wiązało się ze społeczną użytecznością, walorami utworu z punktu widzenia potrzeb narodowych. Jak pisał Chmielowski,

krytyka u nas długo jeszcze, bardzo długo musi kwestie czysto estetyczne na drugim pozostawiać planie, wysuwając na pierwszy dążność utworu, jego wartość społeczną. Nie o to dbać należy, czy jakieś dzieło jest skończenie piękne, ale o to, czy ono przyczynić się może do osłabienia czy też wzmocnienia ducha...¹⁷

Przez sądy wartościujące zdominowana jest zwłaszcza pierwsza całość monografii (części 1 i 2), ona też zostanie teraz poddana bliższej analizie.

Tretiak posługuje się obydwoma wyżej wymienionymi kryteriami. Ocena formalna („estetyczna”) przyjmuje dwie postaci: po pierwsze dany utwór charakteryzuje się mając na względzie sztywny (choć nie zawsze konsekwentny i stały) zestaw reguł normatywnych, określających, jakie cechy powinno mieć udane dzieło literackie. Głównym jego wyznacznikiem jest harmonia, rozumia-

¹³ Znamienny jest podtytuł monografii: *Historia ducha poety i jej odbicie w poezji*.

¹⁴ W. Hahn, *Tretiak Józef: „Juliusz Słowacki”*. „Pamiętnik Literacki” 1905, z. 4, s. 375.

¹⁵ Zob. H. Markiewicz, *Mysł aksjologiczna w polskiej nauce o literaturze*. W: *Świadomość literatury*, s. 76–93.

¹⁶ *Ibidem*, s. 82.

¹⁷ P. Chmielowski, *Dzieje krytyki literackiej w Polsce*. Warszawa 1902, s. 252. Cyt. za: Markiewicz, *Świadomość literatury*, s. 82.

na jako odpowiedni dobór środków artystycznych do przedstawianej treści i doprowadzenie do klarownego, logicznego rozładowania napięć w zakończeniu. Po drugie, modelem, do którego przymierza się analizowany utwór, może być jakiś inny utwór, który, zdaniem monografisty, autor „miał przed oczami”, pisząc własne dzieło. Bada się wówczas, na ile udało mu się doścignąć domniemany pierwowzór.

Wartościowanie z formalnego punktu widzenia jest podporządkowane wartościowaniu według kryterium treściowego. Jest to oczywiste, wzięwszy pod uwagę, że to ostatnie z założenia podporządkowuje wartość estetyczną utworu (dodatnią bądź ujemną) jego wartości społecznej, „etycznej”. Najczęściej więc kryterium formalne bywa jedynie uzupełnieniem wobec oceny treściowej:

tragiczność *Lilli Wenedy* musi się wydać jako okazała wystawa, popis, gimnastyka mąk torturowych, przeplatana bufonadą, a pozbawiona wszelkiego dążenia do syntezy, do Boga, do rozwiązania dysonansów w harmonii. Ostatecznie tedy i Krasieński zaczynał uczuwać w poezji Słowackiego to, co od razu uczuł Mickiewicz: brak uczucia religijnego, krótko mówiąc: brak Boga. [T 1, 194]

Słowa te świadczą, że formuła Chmielowskiego o ocenianiu ze względu na „osłabianie lub wzmacnianie ducha” przez utwór jest bardzo pojemna i badacz może wypełnić ją własnymi przekonaniem o tym, co dla ducha najlepsze. Konfrontacja poglądów Tretiaka w tej sprawie z poglądami Słowackiego prowadzi do wniosków zdecydowanie niekorzystnych dla poety. Nawet gdy utwór spełnia wymogi formalne stawiane przez badacza (co nie zdarza się często), nie zaspokaja jego wymagań „ideowych”.

Wartościowanie w pierwszej całości (dwie pierwsze części monografii) jest wszechobecne, występuje na wszystkich etapach procedury interpretacyjnej — od określenia genezy utworu, poprzez streszczenie i wykład głównej idei, po ocenę właściwą. Przybiera czasem tak dominującą postać, że wywód traci w ogóle walor naukowy. Omawiając genezę *Kordiana* autor pisze:

Grzegorz jest postacią sztuczną, pożyczoną z *Dziadów*, o ile przypomina Kaprała, to znów w piosence o Janku, co psom szył buty, jest echem *Wacława*, to jest piosenki nieznanego o pchle, którą zresztą Garczyński wzięt z *Fausta* Goethego. Scena z Violetką nie ma w sobie nic analogicznego ani z *Dziadami*, ani z *Wacławem*; wymyślił ją poeta albo może wzięt ją z bardzo poziomych wspomnień [...]. [T 1, 70–71]

Jak widać, Tretiak nie jest wcale zakłopotany brakiem analogii w przypadku sceny z Violetką. Przeciwnie — jeśli Słowacki sceny nie zapożyczył, to pewnie wzięt ją z jakichś „bardzo poziomych wspomnień”, w najgorszym razie po prostu „wymyślił”. Przykład ten nie pozostawia wątpliwości co do negatywnego stosunku Tretiaka do poety.

Wiele o tym nastawieniu mówi poniższy fragment dotyczący *Grobu Agamemnona*:

Słowa Filów: „szlachta nie rozumie twojej poezji” oświeciły jaskrawo przepaść dzielącą marzycielskiego wirtuoza [...] od społeczeństwa łąkającego prostych, ale silnych, ciepłych, żywych, z serca dobytých słów, takich, jakie znajdowało np. w wierszu *Do matki Polki*, w *Reducie Ordon*, w *Panu Tadeuszu*. Czyż „fantastycznie nastrojona” jego lutnia nie była „duszą anielską” zamkniętą w „rubasznym czerepie” szlacheckiego społeczeństwa? Poeta zapatrzony w siebie i skłonny do ubóstwienia, nie zawahał się w to uwierzyć. A potępiwszy społeczeństwo w stosunku do siebie, zapragnął je potępić także pod względem patriotycznym i politycznym. [T. 1, 110]

Badacz występuje tu w charakterze wszechwiedzącego narratora, dla którego psychologiczne motywy działania bohatera nie stanowią tajemnicy. Górując nad uczestnikami wydarzeń, przedstawia on obiektywny stan rzeczy. Poeta gra rolę bohatera zamkniętego w świecie swoich iluzji i złudzeń, któremu od czasu do czasu oddaje się głos (tu w mowie pozornie zależnej), po to tylko jednak, by odsłonić rzeczywiste, najczęściej niezbyt chwalebne, pobudki jego działania, z których on sam nie zdaje sobie sprawy, oddając się fałszywym racjonalizacjom.

Taki stosunek do bohatera uzasadnić ma jednoznaczna charakterystyka dominujących cech osobowości poety: jego „duszy głównym znamieniem” ma być „niezmierzona żądza sławy” oraz „samoubóstwienie”, ogólnie — „wygórowana miłość własna”, połączona z „brakiem zupełnym społecznych uczuć” i „dziwnym kontrastem między bogactwem fantazji a ubóstwem serca”. Główny bohater monografii jest więc, paradoksalnie, bohaterem negatywnym.

Zjawisko to nietypowe w porównaniu z innymi monografiami pozytywistycznymi¹⁸, także z innymi pracami Tretiaka¹⁹. Tam stosunek do pisarzy bywał krytyczny w szczegółach, ale w zasadzie był afirmatywny (w przeciwnym razie trzeba by pisać o autorze na tyle złym, że z punktu widzenia historii literatury byłoby to zajęciem jałowym). Ujęcie Tretiaka, choć niecodzienne, nie stanowiło jednak, jak się zdaje, rażącego naruszenia reguł metodologicznych, jeżeli oczywiście założyć, że miało pokrycie w „materiale dowodowym”; zachowywało bowiem obowiązujące kryteria pod względem jakościowym (prymat etyki nad estetyką), przekraczając je może ilościowo — w nasyceniu pracy ujemnymi sądami. Naruszeniu ulegał raczej powszechny w pozytywizmie zwyczaj idealizowania bohaterów monografii²⁰ (co u badaczy nie podzielających negatywnej opinii o Słowackim wywołało zrozumiałą irytację — potraktowano pracę Tretiaka jako napaść na poetę i sprzeniewierzenie się naukowym dobrem obyczajom).

Reguły konstrukcyjne monografii narusza co innego, mianowicie pojawienie się w niej „konkurencyjnego” bohatera; jest nim Adam Mickiewicz.

Mickiewicz ucieleśnia dla Tretiaka ideał narodowego wieszacza, którego charakterystyka jest charakterystyką Słowackiego *à rebours*. Wielki Adam jest ciągle obecny w wywodzie jako pozytywny punkt odniesienia dla głównego bohatera monografii; w przeciwieństwie do lekceważonego często Słowackiego jest traktowany z szacunkiem; jego opinia, że poezja Słowackiego to piękna świątynia, ale bez Boga, stanowi *leitmotiv* wartościowania, co zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, że słowa te są wyższą, daną przez nie byle jaki autorytet poetycki i moralny sankcją, potwierdzającą wyższość wartości etycznych oraz ujemną z ich punktu widzenia ocenę twórczości Słowackiego.

Mickiewicz zajmuje w monografii miejsce wyróżnione, przywilejowane. Kiedy Tretiak wspomina o wyjeździe Słowackiego z Polski podczas powstania listopadowego, nazywając to „ucieczką ze stanowiska”, dodaje następujące słowa:

¹⁸ Zob. Markiewicz, *Polska nauka o literaturze*, s. 109.

¹⁹ Zob. np. J. Tretiak, *Młodość Mickiewicza*. Petersburg 1898.

²⁰ Sprawa idealizacji w monografiach pozytywistycznych zostanie rozwinięta w następnym rozdziale tej pracy (s. 93 n.).

Chcąc należycie ocenić szczerłość pierwszych, nieco późniejszych patriotycznych utworów Słowackiego, nie można zapomnieć o tej próbie jego patriotycznego zapалу. Sytuacja jego była zupełnie inna niż Mickiewicza. Mickiewicz był z daleka od kraju, kiedy powstanie wybuchło, Mickiewicz nie rzucał pieśni wzywających do broni. [T 1, 32]

Tretiak, krytykując postawę Słowackiego, uprzedza niejako możliwe zarzuty czytelnika wobec Mickiewicza, dodając nie umotywowaną przez kontekst (bo monografista nie porównuje wcześniej w tym fragmencie obu poetów) apologię autora *Dziadów*. Ujawnia tym samym, że pisząc o Słowackim ma cały czas na uwadze Mickiewicza. Cytowany wyżej fragment zakłada następującą sytuację komunikacyjną: uważasz, czytelniku, że Słowacki przewyższa Mickiewicza, i skłonny jesteś stale porównywać go z Mickiewiczem na niekorzyść tego ostatniego. W monografii o Słowackim spodziewasz się znaleźć potwierdzenie swoich opinii. Otóż ja, Tretiak, udowodnię ci wyższość właśnie Mickiewicza nad Słowackim.

Przykład ten jest reprezentatywny dla pierwszej całości monografii. Mickiewicz jest jej bohaterem pozytywnym, ze względu na niego ocenia się Słowackiego. Cały dyskurs jest tu niejako rozpięty między dwoma poetami, i choć mówi się przede wszystkim o Słowackim, to jednak po to, by go „obniżyć” wobec Mickiewicza, który zostaje wywyższony. Autor, co prawda, uważał (w cytowanej już dyskusji z Chmielowskim), że jego praca nie przeciwstawia się kultowi Słowackiego jako „genialnego poety-artysty”, a jedynie jako „narodowego wieszcz”; tym dobitniej jednak założenie to demonstrowuje, jak niewiele mógł znaczyć „poeta” – nawet „genialny” – wobec „wieszcz”. W tym kierunku idzie wysiłek Tretiaka, dyskurs „monograficzny” jest jedynie powierzchniowy, naukowy szkielet wypełnia treść polemiczna. *Implicite* monografia jest swoistym „traktatem o wieszczu”.

Druga całośćka (części 3, 4 i 5) – co zrozumiałe – kontynuuje wątki zawarte w pierwszej, wykazując jednak bardzo istotne różnice w ich ujęciu. Zmianie ulega przede wszystkim rozkład akcentów między celem naukowym a polemicznym – pierwszy stopniowo zaczyna dominować, choć drugi do końca nie znika z horyzontu. Na to przesunięcie uwagi złożyły się co najmniej cztery powody.

Po pierwsze, w życiu poety zachodzi duchowy przewrót, określany przez Tretiaka jako „transfiguracja”, który uzewnętrznił się w przystąpieniu do towiańczyków. Jakkolwiek więc autor monografii podtrzymuje tezę o subiektywizmie, który jest dlań ujemnym rysem osobowości poety, to jednak spostrzega u niego godny pochwały zwrot ku wyższym celom, „ku Bogu”. Wspomina o tym w przedmowie:

Trzy dalsze części, które wraz z dwiema pierwszymi stanowią całość monografii, mają właśnie za zadanie pokazać poetę i jego twórczość od chwili owego przełomu aż do śmierci. Ponieważ w tym poprzelomowym życiu Słowackiego zmieniają się radykalnie cele jego dążeń, a mianowicie żądze sławy poetyckiej zastępuje żądza świętości, są więc trzy dalsze części w pewnej mierze jakby odwrotną stroną medalu przedstawionego w dwu pierwszych. [T 1, VII]

Po drugie, naukowa perspektywa jest zdeterminowana w dużym stopniu przez stan badań – okres życia i twórczości Słowackiego, którego dotyczy druga całośćka monografii, nie został jeszcze systematycznie opracowany; poprzedni monografisci poety uchylali się od tego zadania. Tretiak – o czym już wspominałem – potraktował je bardzo poważnie, umieszczając omówienia

utworów na szczegółowo i wnikliwie przedstawionym tle życia umysłowego i duchowego polskiej emigracji.

Po trzecie, wraz z zerwaniem Słowackiego z towiańczykami (koniec części 3) znacznie maleje w „historii jego ducha” udział Mickiewicza; wraz z tym traci na znaczeniu tak wyrazisty w pierwszej całości „antagonizm wieszczów”.

Po czwarte wreszcie, fakt odgroźenia się Słowackiego od świata zewnętrznego, jego – jak to określa Tretiak – „zamknięcie się w gmachu anielstwa”, prowadzi do koncentracji badacza na pogłębionym wizerunku psychologicznym poety. Zyskują na tym także analizy utworów; Tretiak mniej posiłkuje się tropieniem wpływów, wydobywając oryginalne i nowatorskie cechy dzieł literackich. Więcej uwagi kieruje na same teksty utworów mistycznych, ich wzajemne związki – w poszukiwaniu syntezy; stara się wywieść z nich możliwie kompletną filozofię Słowackiego, która mogłaby być traktowana jako intelektualne zaplecze późnej twórczości poety. Lepiej też widoczna jest psychologiczna przenikliwość Tretiaka i jego podziwu godna erudycja.

Wartościowanie schodzi na dalszy plan, staje się bardziej stonowane; nie odgrywa już tak dominującej roli jak poprzednio. Mimo to druga całośćka zawiera wiele niechętnych Słowackiemu opinii, ujemnych ocen jego osobowości i dzieła.

Nie zmienia się w niej też przeświadczenie Tretiaka o braku u Słowackiego kwalifikacji duchowych na wieszca. W zakończeniu monografii autor jeszcze raz zestawia jej bohatera z Mickiewiczem, tym razem za pośrednictwem najwybitniejszych – jego zdaniem – utworów obu poetów: *Pana Tadeusza* i *Króla-Ducha*. Oto wnioski z tego porównania:

Jednym słowem, *Pan Tadeusz* ma nieocenione znaczenie dla narodu jako element wychowawczy. Jakąż rolę odgrywa poezja Słowackiego pod tym względem? Czy dodatnio oddziaływa na wyrobienie charakteru i serca? Czy wzrusza, czy uszlachetnia? czy zahartowuje, czy oczyszcza serce?

Poezja Słowackiego działa przede wszystkim na wyobraźnię [...], ale jako płynąca przeważnie z głowy, nie z serca, niezdolna jest dać sercom stałego i głębokiego nastroju. Stąd wpływ jej na młode umysły bardzo wielki, ale nietrwały, a przy tym często ujemny [...]. Taki wpływ w szczególności wywiera poezja Słowackiego z czasów przed transfiguracją, to jest ta, której najwyższym celem było zdobycie sławy, a jedną z cech teatralność. Poezja późniejsza, zwrócona ku innym celom, ku zdobywaniu coraz wyższej doskonałości ducha i w tonie swoim daleko szersza od poprzedniej, zdolną byłaby wywierać pod względem etycznym wpływ o wiele bardziej dodatni, gdyby znów nie była tak mistycyzmem zamglona i tak często puszczaną na wolę wiatrów mistycznie nastrojonej wyobraźni, a przede wszystkim gdyby nie była do głębi przesiąknięta ideą samoubóstwienia, chorobliwym wytworem bezgranicznie wybijającego indywidualizmu poety. [T 2, 498]

Spór o wieszca

Tendencja do ideologicznego wyzyskania literatury w „słusznej sprawie”, bogato udokumentowana w naszej tradycji, nie omija także nauki; chłodna, akademicka neutralność światopoglądowa w badaniu literatury staje się w trudnych czasach moralnie dwuznaczna – milczenie oznacza wszakże zgodę. Zjawisko to ma charakter niejako pozametodologiczny, tzn. zachodzi niezależnie od obowiązujących w danym czasie estetyk. W dyskusji o monografii Tretiaka kompleks zagadnień związanych z narodowymi zobowiązaniami literatury i poświęconych jej prac naukowych odgrywa kluczową rolę,

stanowi stały punkt odniesienia dla wszystkich prawie wypowiedzi (nie wyłączając samej monografii), nabierając materialnego kształtu w słowie „wieszcz”.

Romantyczny mit wieszca podlegał różnym modyfikacjom i przewartościowaniom, by w prawie 100 lat później pojawić się w znanej scenie z *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza, w której nauczyciel boryka się z uczniami, bezskutecznie usiłując ich przekonać, że „wieszcz” jest czymś więcej niż martwym, nic nie znaczącym słowem. Wydaje się, że dyskusja o monografii Tretiaka stanowi dobrą ilustrację charakterystycznych cech mitu wieszca, wyjaśniając też w pewnej mierze przemianę, jaką ten mit przeszedł – od aktualnego źródła idei patriotycznej do martwego szkolnego schematu.

Wszystkich omawianych w tym rozdziale badaczy łączy to, że nie kwestionują oni pozytywistycznej metody, zwłaszcza w zakresie psychologizmu, zastosowanej w monografii.

Dzieli ich, po pierwsze, styl recepcji Słowackiego. Starsi badacze skłonni są pytać za Tretiakiem, „jakie ma znaczenie poemat dla narodu jako element wychowawczy”. Grupę tę tworzą nestorzy pozytywizmu – Stanisław Tarnowski (1837–1917), Piotr Chmielowski (1848–1904), Bronisław Chlebowski (1846–1918), Włodzimierz Spasowicz (1829–1906) i sam Józef Tretiak (1841–1923).

Punkt widzenia młodych natomiast dobrze oddają słowa Aliny Świdorskiej (1875–1963), nauczycielki i powieściopisarki, późniejszej tłumaczki *Boskiej Komedii*:

Jestem przecież z pokolenia, któremu ukazywała się, jak powiada W. Feldman, „postać z eteru i błyskawic utkana, duch najwyższy cyplów poezji naszej, wyniosły i samotny”²¹.

Należą tutaj ludzie trzydziestoparoletni, krytycy i historycy literatury; oprócz autorki cytowanego zdania – Wiktor Hahn (1871–1959), Stanisław Zdziarski (1878–1928), Kazimierz Jarecki (1878–1939), Andrzej Niemojewski (1864–1921), Witold Noskowski (pseud. W. Łada, 1874–1939), Tadeusz Pini (1872–1937) i znacznie od nich starszy Józef Kotarbiński (1849–1928), krytyk, a zarazem dyrektor krakowskiego teatru.

Drugi podział przeprowadzić można ze względu na stosunek do Słowackiego jako wieszca. Większość młodych publicystów ostro zaatakowała Tretiaka za to, że „zniesławić chce wieszca”, podobne stanowisko zajął Chmielowski w artykule *Pamflet o Słowackim*. Głosy ich były gorącą polemiką z monografią w obronie poety. Pozostali starsi badacze przyjęli postawę zdystansowaną, akceptując z niewielkimi zastrzeżeniami sposób przedstawienia poety w monografii, nie zgadzając się jednak z reguły na wniosek Tretiaka – pozbawienie Słowackiego tytułu wieszca. Te ostatnie wypowiedzi nie należą bezpośrednio do polemiki, są raczej komentarzami do niej.

Dyskusję charakteryzują zatem trzy parametry: wspólne podłoże metodologiczne, różne style recepcji Słowackiego i sposób rozumienia roli wieszca. Ten ostatni jest najważniejszy, jako że stanowi właściwy jej temat.

²¹ A. Świdorska, *W obronie Słowackiego*. „Słowo Polskie” 1904, nr 12.

Polemika skoncentrowała się na przedstawieniu poety „jako człowieka”, a więc na jego biografii. Wiąże się z tym przedstawieniem kryterium stosowane w monografii Tretiaka, które określić by można jako kryterium „szczerości”, ponieważ każe ono szukać odpowiedzi na pytanie, czy poeta pisał „z przekonaniem”, czy naprawdę czuł to, co pisał, czy był w swojej poezji szczerzy. U Tretiaka kryterium szczerości stosowane jest przede wszystkim przy tak częstym kwalifikowaniu, co w utworach Słowackiego pochodziło „z serca”, co zaś „z głowy”. Poza tym utwór mógł być skażony nieczystymi pobudkami (niekoniecznie zawsze przez poetę uświadamianymi), np. pychą albo chęcią prześcignięcia Mickiewicza. Można powiedzieć, że cały wywód pierwszej przynajmniej całości monografii Tretiaka zmierza do wykazania, że Słowacki „nie czuł” tego, co pisał, że kiedy tworzył wielkie narodowe dzieła, kierowały nim pobudki ściśle osobiste – żądza sławy i współzawodnictwo z autorem *Dziadów*. Innymi słowy, że jego biografia nie potwierdza jego dzieła.

Warto temu zarzutowi poświęcić nieco miejsca, jako że jest on kluczowy dla sporu o wieszcz. Kryterium szczerości przybrało wyrazisty kształt w nauce pozytywistycznej, wyrastając, jak się zdaje, z naturalnej postawy czytelniczej, która utożsamia autora z dziełem. Pojmowanie literatury jako swego rodzaju moralnego przekazu poniekąd automatycznie rodziło jej ocenę z punktu widzenia kryterium szczerości – zgodności życia z dziełem; wiarygodny był taki autor-moralista, który sam stosował się do swoich nauk, był nie tylko dawcą idei, ale równocześnie wzorcem osobowym. Małecki pisał w 1866 roku:

Zresztą i najszczytniejsza poezja, ażeby nie była próżnym blichtrzem i tumanem dla niedoświadczonych, powinna być popartą życiem poety. [...] Gdzie bowiem rozdział nieprzeskoczny między pismem a czynami, tam zwykle i czyny lichy, i pisma wielce podejrzaney wartości!...²²

Ten stanowczy postulat natrafiał jednak oczywiście na opór rzeczywistości – życiorysy pisarzy nie bardzo chciały tworzyć z ich dziełami jednolite uniwersum. Odpowiedzią na to była w praktyce biografistycznej tendencja idealizacyjna; jak pisze Henryk Markiewicz –

chodziło o to, by ujawnione wady charakteru nie pomniejszyły kultu postaci i autorytetu moralnego wskazań zawartych w ich dziełach²³.

Realizacją tej tendencji była panegiryczność monografii pozytywistycznych, tuszująca bądź przemilczająca to, co w biografii pisarza wchodziło w konflikt z jego pożądanym, idealnym wizerunkiem. Ogólnie mówiąc, pozytywistyczny biografizm starał się jak gdyby sprostać dwóm celom: dać naukowe przedstawienie artysty i równocześnie zadośćuczynić potocznemu przekonaniu, utożsamiającemu pisarza z jego twórczością. To przekonanie było zresztą nierzadko udziałem samych badaczy – Chlebowski narzekał np.:

każda bezstronna a dokładna biografia wybitnego a popularnego człowieka sprowadza rozczarowanie, budzi żal za idealnym wizerunkiem, jaki nosiliśmy w duszy²⁴.

²² A. Małecki, *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieło w stosunku do współczesnej epoki*. Lwów 1866. T. 1, s. XVI. Cyt. za: Markiewicz, *Świadomość literatury*, s. 10 (rozdz. *Między plotką a mitem. Życie i osoba pisarza w polskich badaniach literackich*).

²³ Markiewicz, *Świadomość literatury*, s. 16.

²⁴ B. Chlebowski, *Mikołaj Rej w świetle nowych świadectw*. W: *Pisma*. T. 2. Warszawa 1912, s. 59. Cyt. za: Markiewicz, *Świadomość literatury*, s. 16.

Odbiorca wytwarza zatem – jak to określa Aleksander Wit Labuda – własną opowieść biograficzną o życiu danego pisarza, która może być fragmentaryczna, żywi się zaś „nie tylko zaświadczoną w dokumentach informacją biograficzną, lecz także potocznymi stereotypami, swego rodzaju mitycznymi »biografemami«, a więc całością potocznej wiedzy o losach twórców”²⁵. Chciałbym na potrzeby niniejszych rozważań wprowadzić pojęcie nieco ogólniejsze, mianowicie biografię mityczną. Biografia mityczna nie jest opowieścią biograficzną o pisarzu, wytwarzaną przez jakiegoś czytelnika; stanowi ona istotny element mitu wieszczka narodowego, jest niejako oficjalnie (przez autorytety naukowe) usankcjonowaną wyidealizowaną biografią wieszczka. Biografię mityczną wolno wzbogacać jedynie o fakty zgodne z idealnym wyobrażeniem wieszczka, nie wolno natomiast poddawać jej weryfikacjom, które mogłyby prowadzić do konstatacji dla wieszczka niekorzystnych.

Można powiedzieć, że Tretiak w swojej monografii świadomie wszedł w konflikt z biografią mityczną Słowackiego. Nie uczynił tego, rzecz jasna, by poddać krytyce samą praktykę utożsamiania wieszczka z jego dziełem; przeciwnie – właśnie opierając się na niej przeprowadził biograficzny „dowód nie wprost” – demitologizując życiorys poety w celu podważenia jego wiarygodności jako wieszczka. Posunął się nawet dalej: snując niekorzystne dla poety przypuszczenia, demonstracyjnie przeciwstawiając się praktyce idealizacji, skonstruował biografię Słowackiego na zasadzie antymitu.

Destrukcyjna mitu Słowackiego-wieszczka dokonana przez Tretiaka wywołała burzę, którą spotęgowało jeszcze przyznanie monografii nagrody za najlepszą książkę naukową roku 1904 przez Akademię Umiejętności. Decyzję Akademii (uważanej przez bardziej radykalną młodzież za „służebnicę klas panujących i narzędzie w ręku reakcji”²⁶), która zapadła mimo wcześniejszej krytyki, z jaką spotkała się praca, uznano za demonstracyjne usankcjonowanie ataku na wartości narodowe. Młodzi naukowcy pod wodzą Piniego przeforsowali w Towarzystwie Literackim im. Mickiewicza uchwalenie bezprecedensowego protestu przeciw wyróżnieniu monografii. Protest ten, jakkolwiek w sposób daleki od jednomyślności przyjęty przez członków samego Towarzystwa, znalazł sojuszników wśród młodej publiczności literackiej, czego dowodem następujące oświadczenie:

Zarząd Tow. Młodzieży „Znicz” w Sanoku, dotknięty do żywego uwłaczaniem czci nieśmiertelnej pamięci Juliusza Słowackiego, popełnionym w dziele prof. Tretiaka pt. *Juliusz Słowacki*, gdzie mistrz pieśni polskiej i jedna z najpiękniejszych postaci w naszym narodzie przedstawiony jest jako licha natura egoistyczna – przyłącza się do protestu członków Tow. imienia Mickiewicza w Lwowie przeciw szarpaniu godności i chluby i załącza wyrazy uznania protestującym²⁷.

Monograficzny wizerunek poety stał w tak rażącej sprzeczności z tym, którego źródłem była biografia mityczna Słowackiego, że już Chmielowski

²⁵ A. W. Labuda, *Biografia pisarza w komunikacji literackiej*. „Teksty” 1975, nr 5, s. 106.

²⁶ Cyt. za: B. Nadolski, *Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza*. „Pamiętnik Literacki” 1936, z. 4, s. 714. Źródła cytatu Nadolski nie podaje.

²⁷ Cyt. za: Z. Wasilewski, *Spór o Słowackiego jako zagadnienie nauki i kultury*. Lwów – Warszawa 1905, s. 9.

zaczął podejrzewać Tretiaka o naukowe nadużycie, wręcz nienaukowość monografii; uzasadnił swój zarzut następująco:

wybieranie takich tylko faktów z życia poety, które mogą rzucić niepochlebny cień na jego charakter, rozbiór utworów w tym kierunku, żeby wykazać ich ujemności etyczne, społeczne, psychologiczne; wyciąganie wniosków z dowolnego zestawienia zdarzeń, rysów, wystowienia, nie wynikające z chęci uwydatnienia znamion charakterystycznych, lecz z chęci obniżenia wartości autora moralnej, patriotycznej, estetycznej²⁸.

Podobnego zdania byli młodzi polemici; Niemojewski uważał, że monografia jest „zupełnie pozbawiona cech naukowości”²⁹. Jarecki, ostrożniejszy w słowie pisanym, zwracał uwagę raczej na jednostronność, „subiektywne uprzedzenie”, które nie pozwala uznać wyrażanych w książce opinii za „obiektywną prawdę”³⁰. Na zebraniu Związku Naukowo-Literackiego wykrzykiwał jednak: „to przecież niesłychane! to niegodne człowieka nauki! co za insynuacja! to kłamstwo!”³¹

Kiedy w „Słowie Polskim” ukazała się relacja z zebrania Towarzystwa im. Mickiewicza, na którym Pini powiedział, że „autor nie waha się używać fałszowania cytatów i na fałszach opiera swoje wnioski”³², Tretiak odpisał w liście do redakcji: „Wzywam go, aby złożył dowody, z wielką ciekawością będę je oglądał”³³. Przedstawione przez Piniego „dowody” okazały się nad wyraz mizerne: niezaznaczenie, że cytowane zdanie zaczyna się od środka, a nie — jak wynika z tekstu monografii — od początku, drobna zmiana w innym cytacie. Konkretnych przykładów cytowego fałszerstwa jest stanowczo za mało, by zgodzić się z tezą Piniego.

Hahn w drobiazgowym artykule ogłoszonym w „Pamiętniku Literackim” odwrócił więc sytuację — dowodów żąda od Tretiaka i co chwile stwierdza:

Autor jednak twierdzeń tych znowu niczym, absolutnie niczym nie udowadnia, tym samym nie widzę potrzeby zbijania ich. [...] Zbijać tych wywodów — niczym znowu nie popartych — nie warto i nie trzeba.

Sam jednak nie potrzebuje dowodów, by twierdzić, że „w owych słowach poety stanowczo nie ma mowy o [...]”³⁴.

Postawa Hahna jest dość charakterystyczna. Wyidealizowana biografia mityczna Słowackiego jest dla niego oczywistością; od tego, kto ją neguje, żąda krytyk dowodów niepodważalnych, których dostarczenie jest na gruncie zdroworozsądkowej psychologii niemożliwe. Hahn rozumuje jakby w kategoriach procesu sądowego: aby zanegować powszechnie uznane „dobre imię” Słowackiego, należy przedstawić dowody niezbite, co jest niewykonalne, a zatem oskarżenie upada.

Taktyka ograniczania swobody historyka literatury, który zajmuje się

²⁸ P. Chmielowski, *Pamflet o Słowackim*. „Ilustracja Polska” 1904, nr 4.

²⁹ A. Niemojewski, *Sprawa prof. Tretiaka*. „Kurier Lwowski” 1905, nr 232.

³⁰ K. Jarecki, rec. monografii Tretiaka. „Książka” 1905, nr 5, s. 181.

³¹ *O dzieło prof. Tretiaka o Słowackim*. „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki” 1905, nr 138.

³² Relacja z zebrania Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza. „Słowo Polskie” 1905, nr 249.

³³ J. Tretiak, list do redakcji. „Słowo Polskie” 1905, nr 256.

³⁴ Hahn, *op. cit.*, s. 265, 263, 262.

biografią wieszczą, jest wśród polemistów powszechna. Część z nich zabrania badaczowi w ogóle interpretowania niektórych materiałów i faktów biograficznych. Treść nie wysłanego przez Słowackiego, niechętnego jego matce listu, nie powinna być, ich zdaniem, brana pod uwagę, gdyż nie trafił do adresatki.

Krytyk powiedziałby tak: Słowacki w pierwszym zapędzie napisał list, ale po rozwadze nie wysłał go, więc umiał panować nad sobą³⁵.

W ogólności poufne zwierzenia poety ocenia [Tretiak] nieraz zbyt surowo, co więcej, nawet nie wysłany list do matki [...] traktuje tak samo, jakby ten list wysłał poeta w istocie³⁶.

Chmielowski po prostu nie podejmuje dyskusji:

daruje p. Tretiak, że zapewnieniu poety więcej zaufamy niż złośliwej hipotezie o jego interesowności³⁷.

Takie postępowanie polemistów jest nagminne – dla poparcia swoich sądów (obrony biografii mitycznej) przywołują oni słowa poety w dosłownym brzmieniu jako ostateczny komentarz do zdarzeń, nie podlegający jakiegokolwiek weryfikacji. Podstawowym imperatywem krytycznym jest tu bezkrytyczna wiara w to, co powiedział. Hahn ubolewa, że Tretiak „w całym szeregu miejsc nie wierzy słowom poety”, gdzie indziej stwierdza, że „wszelkie przypuszczenia są [tu] wprost niedopuszczalne”³⁸. Chmielowski, komentując fragment *Grobu Agamemnona* – „Mówię, bom smutny, i sam pełen winy” – stwierdza: „P. Tretiak nie wierzy w szczerłość tej skruchy, choć w nią każdy nieuprzedzony uwierzyć musi”³⁹. Na zarzut, że Słowacki „nie miał uczucia społecznego”, Kotarbiński odpowiada: „Czy można coś podobnego powiedzieć o twórcy *Kordiana*, *Lilli Wenedy*, o polemiście republikańskim *Beniowski*?”⁴⁰ Przykłady takie można mnożyć.

Polemiści czynią biografię poety strefą zastrzeżoną, dostępną jedynie tym, którzy traktują Słowackiego z odpowiednim szacunkiem i delikatnością, biorąc za dobrą monetę wszystko, co mówi. Jeżeli zaś mówi rzeczy kłopotliwe, opuszczają na nie życzliwie zasłonę milczenia⁴¹.

Ostatecznym celem polemistów nie jest zbijanie tych szczegółowych twierdzeń Tretiaka, które ich zdaniem miałyby być fałszywe; jeżeli tak postępują, to w imię celu wyższego: obrony wyidealizowanego wizerunku wieszczą za wszelką cenę. Nie bierze się tu w rachubę możliwości wzbogacenia tego wizerunku, wprowadzenia doń nowych rysów, lecz jedynie zachowanie go, „zakonserwowanie” w apologetycznym kształcie. Implikacją takiego postawienia sprawy jest instrumentalne traktowanie aparatu naukowego; materiał biograficzny i procedury badawcze zmierzające do jego interpretacji nie są autonomiczne, zachowują ważność o tyle tylko, o ile są przydatne dla potwierdzenia z góry powziętej tezy o osobowości poety. Polemiści, żądający dowodów od Tretiaka, sami są tak przeświadczeni o oczywistości swojego

³⁵ Niemojewski, *op. cit.*

³⁶ Hahn, *op. cit.*, s. 365.

³⁷ Chmielowski, *op. cit.*

³⁸ Hahn, *op. cit.*, s. 365.

³⁹ Chmielowski, *op. cit.*

⁴⁰ J. Kotarbiński, rec. monografii Tretiaka. „Nowa Gazeta” 1906, nr 22.

⁴¹ Np. Hahn (*op. cit.*, s. 365) ma żal do Tretiaka, że pisząc o okresie towianizmu „chwyta się mylnych ówczesnych wyobrażeń poety, jakby rozkoszując się jego obłudem”.

punktu widzenia, że nie widzą potrzeby przedstawiania na jego rzecz niepodważalnych racji.

Całkowicie przeciwnego zdania byli ci, którzy zgadzali się z przedstawieniem Słowackiego przez Tretiaka, przede wszystkim Tarnowski, który zabrał głos na końcu dyskusji w recenzji, będącej właściwie obszernym (prawie 100-stronicowym) aneksem do monografii.

To, co przed laty było wątpliwym, okazało się pewnym – dowiedzionym, co było tylko przypuszczalnym. Przemykać oczy na oczywistość, na dowody niezbite [...], nie byłoby zgodnym ani ze stanowiskiem naukowej pracy, ani z powinnością tego, kto tę pracę podejmował.

Tarnowski uważa, że

gniewano się i oburzano wiele – jednego tylko zaniedbano zrobić: dowieść, że prof. Tretiak nie miał racji, że to, co napisał, nie było prawdą. To by stanowczo rozstrzygnęło sprawę na jego niekorzyść. Ale to było trudniejszym⁴².

Nikt nikogo nie przekonał, każda ze stron „sporu o Słowackiego” pozostała przy przeswiadczeniu o absolutnej słuszności swojego stanowiska, nie potrafiąc jednak równocześnie w sposób niekwestionowalny podważyć racji przeciwników. Wydaje się, że taka sytuacja była w kontekście ówczesnej metodologii nieunikniona; o kondycji akademickiej nauki o literaturze wiele mówi odpowiedź Tretiaka na zarzut „nienaukowości” wysunięty przez Chmielowskiego. Przytaczam obszerny jej fragment, ponieważ stanowi ona cenny przykład świadomości historyka literatury w roku 1904.

Postępowałem przy wyborze tak, jak w moim przekonaniu powinien postępować każdy historyk, który nie chce, aby jego historia była kroniką. [...] Cóż ma wybierać? Czym się kierować w wyborze? Naturalnie tym wyobrażeniem o danej postaci, jakie wyniósł z pilnego zbadania całego życia człowieka, którego chce przedstawić, całej jego twórczości. Badając, nie powinien pomijać ani jednego dostępnego mu szczegółu; przedstawiając, musi wybierać przede wszystkim te szczegóły, na których opiera się wyobrażenie jego o danej postaci. Musi w taki sposób dobrać światła i cienie, ażeby się z nich utworzył obraz zewnętrzny podobny do tego, który on sam nosi w duszy. Bez wątplenia, ten obraz subiektywnie wierny, obiektywnie może być nieprawdziwy: wszystko tu zależy od bystrości oka, przenikliwości umysłu historyka, równowagi sądu, szczególnej wrażliwości jego ducha na te lub inne strony charakterów ludzkich, wreszcie od większej lub mniejszej obfitości materiału. [...] nie wolno robić biografowi zarzutu z tego, że on maluje tak, jak widzi, i obwiniać go, że wybiera i zestawia dowolnie fakta i wyciąga z nich wnioski, „nie wynikające z chęci uwydatnienia zmian charakterystycznych, lecz z chęci obniżenia wartości” danej osoby. [...] Za główne znamię jej [tj. duszy Słowackiego], charakterystyczne w epoce życia przeze mnie przedstawionej, uważam [...] niezmierną żądzę sławy, jakiej drugiego przykładu nie znam w dziejach literatury⁴³.

Tretiak daje w swojej odpowiedzi dowód samoświadomości teoretycznej, zdaje sobie bowiem sprawę z ograniczeń własnej metody badawczej. „Naukowość” pozytywistycznego psychologizmu okazuje się dalece względna, ponieważ nie istnieją kryteria ani narzędzia mogące to postępowanie obiektywizować. Jediną „nadrzędną instancją” pozostaje cytowana wyżej „bystrość oka, przenikliwość umysłu”, „szczególna wrażliwość ducha” historyka literatu-

⁴² S. Tarnowski, *Profesora Tretiaka „Juliusz Słowacki”*. „Przegląd Polski” t. 162 (1906), s. 193, 192.

⁴³ Tretiak, *W obronie własnej książki*.

ry. Tretiak dobitnie stwierdza ostateczną nieweryfikowalność metody, fakt, że „subiektywizm” jest konieczną konsekwencją jej przyjęcia, nie zaś — jak chcieliby tego polemici — niekompetencją czy nieudolnością badacza. Nie należy jednak zapominać, że ta metodologiczna deklaracja jest uwikłana polemicznie — ma ona zabezpieczyć przedstawiony w monografii wizerunek Słowackiego przed zarzutami nienaukowości (oczywiście także polemicznie umotywowanymi).

Charakter polemiki z monografią, jak i samej monografii, wskazuje, że był to nie tylko spór naukowy, ale również konfrontacja dwóch sprzecznych postaw wobec mitu Słowackiego-wieszczka — pierwsza zmierzała do destrukcji tego mitu (Tretiak, Tarnowski), druga do zachowania go (Chmielowski i młodzi polemici). Zdroworozsądkowa psychologia dostarczała bez ograniczeń argumentów na rzecz przeciwnych nawet tez psychologicznych, nie gwarantując jednak nigdy, że argumenty te są ostateczne i niepodważalne — a więc obiektywnie prawdziwe. Ostateczną racją, do której odwoływali się w swoich wywodach polemici, było „odczucie”, wewnętrzne przekonanie, że jest tak właśnie, a nie inaczej.

Dyskusja była oczywiście zdeterminowana przez ujęcie monograficzne — z nim przecież dyskutowano. W wypowiedziach polemistów zauważalny jest jednak również, choć wyrażany nie wprost, polityczny kontekst sporu. Dla Tretiaka i Tarnowskiego Słowacki jako wieszcz z nadania autorytetów naukowych jest niebezpieczny, bo jego twórczość nie poddaje się jednoznacznej wykładni moralnej; prawdy Słowackiego — pisze Tarnowski — religijne, filozoficzne czy polityczne są „mgliste, nieokreślone i dają się tłumaczyć i rozumieć, jak kto chce, dadzą się rozciągać i naciągać, jak się komu podoba”⁴⁴. Recepcji Słowackiego nie sposób zatem kontrolować, tymczasem przybiera ona często niepożądany kierunek. Chlebowski opisuje to zjawisko z większego dystansu, ale za to wprost; mówiąc o wyobraźni Słowackiego, stwierdza:

Ta władza duszy jest [...] potężnym czynnikiem wszelkich ruchów rewolucyjnych, uwodząc swymi „mirażami” wrażliwe, młode przeważnie jednostki. Stąd płyną gorące sympatie młodzieży dla Słowackiego [...]. Rewolucjoniści widzą w nim swego patrona [...]⁴⁵.

Kogo m.in. zalicza Chlebowski do „rewolucjonistów”, dowiadujemy się z przypisu, w którym autor zbiera dotychczasowe głosy w dyskusji i dzieli jej uczestników na „umiarkowanych sędziów” (neutralnych politycznie) oraz „przedstawicieli lewicy postępowej” (Feldman, Niemojewski, Zdziarski, Brzozowski), którzy „zaatakowali namiętnie” Tretiaka⁴⁶. Najwyraźniej interpretacja monografii w kategoriach politycznych widoczna jest w artykule Niemojewskiego⁴⁷.

⁴⁴ Tarnowski, *op. cit.*, s. 473.

⁴⁵ B. Chlebowski, *W kwestii Słowackiego*. „Książka” 1906, nr 6, s. 219.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 221–222.

⁴⁷ Zob. Niemojewski, *op. cit.*, nr 222: „Jeżeli tedy okaże się, że krakowska Akademia Umiejętności nagrodziła książkę, która w sposób nienaukowy targnęła się na idee obozu demokratycznego i zniesławić chce wieszczka tego obozu, to rzuciła owemu obozowi karygodną prowokację, która musi być odparta, w takim też razie będziemy mieli do czynienia nie z wyrokiem akademickim, ale z polityką, w takim też razie Akademia zesłaby z uprzywilejowanego apoli-

Istotna w dyskusji jest także motywacja estetyczna – młodzi przemawiają z pozycji obrońców wstępującego nurtu artystycznego, odwołującego się właśnie do Słowackiego jako swojego patrona, Tarnowski i Tretiak są tu zwolennikami tradycyjnej wizji sztuki.

Dominujący kontekst, w którym niejako zanurzona jest cała dyskusja, stanowi wreszcie aspekt patriotyczny – ustalona społecznie wartość poezji Słowackiego, obok Mickiewicza i Krasińskiego. Pisał Chlebowski:

Trzej wielcy poeci to nasi wieszcz, kapłani, królowie i wodzowie zarazem ludu pozbawionego swych królów i hetmanów. Ich utwory to księgi święte, prorocze, biblia narodu⁴⁸.

Polemiści – teraz zaliczyć do nich można także starszych pozytywistów (Chmielowski, Chlebowski, Spasowicz) – przyjęli postawę zachowawczą, opowiadając się za nienaruszonym dziedzictwem narodowym (nie ma w ich wypowiedziach żadnych „odwetowych” ataków na Mickiewicza); w rezultacie przedstawiają oni Tretiaka i tych, którzy go poparli, jako – by użyć współczesnego słowa – rewizjonistów, co jest o tyle paradoksalne, że właśnie Tretiak jest konserwatystą. Można powiedzieć, że przeciwnicy monografii „konserwują” wieszczą w imię ideałów postępowych.

Sakralizacja wieszczą, stawianie go poza zasięgiem krytycznej refleksji to skrajne przejawy płynności granic między ideologią a estetyką wyznaczających obszar literackości dla akademickiej historii literatury w początkach naszego stulecia w Polsce. Na ową nieokreśloność granic nakładają się jeszcze dowolności w psychologicznej interpretacji biografii poety. Sytuacja polityczna i biografistyczny psychologizm w nauce o literaturze stanowiły dla mitu wieszczą doskonałą pożywkę.

Spór o metodę

Młodszy badacze, którzy nie byli emocjonalnie zaangażowani w spór o to, czy Słowacki zasługuje, czy nie zasługuje na miano wieszczą (Zygmunt Wasilewski i Stanisław Dobrzycki), spostrzegli, że cała polemika dotyczy kwestii pozanaukowej, jest nierozstrzygalnym sporem o wartości. Skierowali zatem uwagę na samą naukę o literaturze, by tam znaleźć problemy, które stały się przyczyną dyskusji, i rozstrzygnąć je, nie angażując się po żadnej ze stron. Skoncentrowali się na micie wieszczą, szukając dlań takiego miejsca, by nie wchodził on w konflikt z autonomią nauki, ograniczaną przez idealizacyjne praktyki związane z biografią mityczną.

Propozycja Wasilewskiego, zawarta w broszurze *Spór o Słowackiego jako zagadnienie nauki i kultury*⁴⁹, jest próbą pewnego rodzaju kompromisu. Krytyk zgadza się z niepocholebnym wizerunkiem Słowackiego-człowieka zawartym

tycznego stanowiska i własnowolnie zmieniałaby się z instytucji rozumu i wiedzy na instytucje interesu partyjnego i agitacji [...]”.

⁴⁸ Chlebowski, *op. cit.*, s. 217.

⁴⁹ Z. Wasilewski, *Spór o Słowackiego jako zagadnienie nauki i kultury*. Lwów – Warszawa 1905.

w monografii, co kwituje lapidarnie: „Taki był, a nie inny”. Nie godzi się natomiast na to, że w konsekwencji należy poecie odebrać miano wieszcz. Nie godzi się, gdyż uważa w ogóle takie postawienie sprawy za chybione. Były w romantyzmie trzy wielkie talenty poetyckie, mówi Wasilewski, ale jeden wieszcz. Wieszczem jest Mickiewicz, należący do psychicznego „typu umysłowo ześrodkowanego”, w którym dzieło i życie są jednym. Inaczej Słowacki, reprezentujący „typ umysłowo ekscentryczny”, w którym „świat poetycki i życie realne stanowią dwa koła prawie ekscentryczne, jedno z nich nie wyjaśnia drugiego”. Błąd Tretiaka polegał zatem wedle Wasilewskiego na przyjęciu niewykonalnego założenia: obu poetów nie da się porównać w kategoriach „wieszcz”, ponieważ są oni zupełnie różnymi typami konstytucji psychicznych i umysłowych. „Bycie” lub „niebycie” wieszczem nie stanowi dla Wasilewskiego kwalifikacji wartościującej — zależy bowiem od wrodzonych, zewnętrznych dla krytyka czynników.

Dobrzycki idzie dalej, proponując całkowitą rezygnację z kategorii wieszcz, gdyż nie wnosi ona do historii literatury nic poza zbędnym emocjonalnym i osobistym zaangażowaniem, które w równym stopniu zaszkodziło monografii co dyskusji nad nią. Obaj krytycy są zdania, że Tretiak miał prawo i podstawy, by ukazać Słowackiego tak, jak to uczynił. Równocześnie jednak zwracają uwagę, że owa monografia jest bardziej „biografią”; jako taka stanowi ona według Dobrzyckiego ujęcie komplementarne wobec książki Matuszewskiego *Słowacki i nowa sztuka*. Obie „syntezy” różnie tylko rozkładają akcenty: Matuszewski „charakteryzuje rodzaj twórczości Słowackiego, określa jej istotę i odrębność”, w pracy Tretiaka „na pierwszy plan wystąpi człowiek, poeta usunie się więcej w głąb”⁵⁰.

Zdaniem Wilhelma Feldmana i Stanisława Brzozowskiego przyczyną tego, że dyskusja zesła „z gruntu ściśle naukowego na więcej uczuciowy” (Dobrzycki), kryją się znacznie głębiej — w samych założeniach akademickiej historii literatury. Według Feldmana nauka akademicka interesuje się „człowiekiem empirycznym”, a więc próbuje zrekonstruować psychikę kogoś, kto kiedyś żył, przeżywał i tworzył, przez rozpoznanie kształtujących go czynników zewnętrznych. Praca Tretiaka jest według obu krytyków kompromitacją tego sposobu myślenia. Biorą oni pod uwagę głównie pierwszą całość monografii, której osią jest „wtórność” Słowackiego wobec Mickiewicza, co daje rzeczywiście doskonałą okazję do wyartykułowania zarzutów pod adresem metody genetycznej, tropiącej „wpływy”. Brzozowski uczynił to z bezwzględną konsekwencją:

Słowacki był po prostu mirażem, grą złudzeń, omamieniem. Był czymś w rodzaju obłoku, [...] czymś, co powstało wskutek oddziaływań wzajemnych na siebie akcji i reakcji, Mickiewicza, Goszczyńskiego, Krasieńskiego, czartoryszczyków, demokratów, jezuitów, recenzentów poznańskich, paryskich. [...] Słowacki, według p. Tretiaka, był namiętną nicością⁵¹.

⁵⁰ S. Dobrzycki, *Józef Tretiak: „Juliusz Słowacki. Historia ducha poety i jej odbicie w poezji”*. „Przegląd Powszechny” t. 83 (1904), s. 81.

⁵¹ S. Brzozowski, *Małżonek Tytania. Juliusz Słowacki i jego krytyk Tretiak*. „Głos” 1905, nr 31.

Feldman jest podobnego zdania, uważa więc, że monografia stanowi szczególny przypadek ogólnej niemocy metody akademickiej, która obrała sobie fałszywy przedmiot — autora jako postać historyczną. Takie postawienie sprawy nie może doprowadzić do wnikięcia w twórczość i wyjaśnienia jej, po pierwsze dlatego, że „pod tym względem nasze wiadomości zawsze będą niedostateczne”⁵², po drugie zaś, ponieważ nie z autorem-człowiekiem obcujemy czytając dzieło, ale z jego duchem⁵³.

Czym zatem różni się nieempiryczny „duch” od empirycznej „psychiki”? Jest przede wszystkim od niej bardziej złożony; wystarczy tu porównać dwie wypowiedzi:

A zresztą duszę ludzką można przejrzeć z jednego typowego przejawu, z jednej komórki psychicznej, bo dusza jest całością organiczną.

Pisać historię duszy! Straszna to rzecz — ta tajemniczość, w którą spowita każda istota ludzka.

Pierwsze zdanie pochodzi od Wasilewskiego, drugie od Feldmana⁵⁴ — obydwie dobrze ilustrują jakościową różnicę w podejściu do zagadnień ducha. Perspektywie przyrodniczej przeciwstawiona zostaje perspektywa „metafizyczna”, dla której oparciem jest modernistyczna teoria sztuki jako — przynajmniej częściowej i pośredniej — ekspresji absolutu. Jaźń twórcy jest w jego psychice tym, co kontaktuje się z owym absolutem, co umożliwi jego ujawnienie się w dziele. Tu należy włączyć ważne zastrzeżenie: oczywiście nie przez każdy utwór literacki przemawia to, co absolutne, nawet jeśli jego autorem jest poeta genialny — jak Słowacki; krytyk musi więc jakoś dokonać selekcji. Feldman wprowadza w tym celu interesujące rozróżnienie:

Krytyk prawdziwy, krytyk z Bożej łaski [...] odróżnia literaturę od sztuki; instynktem nieomylnym wyczuwa, co artysta stworzył, a co zrobił, co jest przejawem najgłębszym, erupcją jego istoty, a co naleciałością mody lub samozłudzenia; [...] Pierwsze — to pierwiastek nieśmiertelności, drugie — literatura⁵⁵.

Feldman dobitnie akcentuje, że krytyk powinien zajmować się nie tyle „literaturą”, co zawartym w niej „pierwiastkiem nieśmiertelności”, do którego drogę otwiera wgląd w absolutną „jaźń” artysty. „Wgląd” ten odbywa się, po pierwsze, jedynie na podstawie dzieła — jest zatem zdecydowanym krokiem w stronę opisu skoncentrowanego wyłącznie na utworze literackim, odrzucającego wszelkie materiały wobec niego „zewnętrzne”. Po drugie, jest on dokonywany intuicyjnie, przy pomocy „nieomylnego instynktu” (inaczej zresztą być nie mogło — propozycja Feldmana nie dawała się opisać przy pomocy powszechnie stosowanych kategorii naukowych, które miał on do dyspozycji, a raczej — które odrzucał).

Tu jednak pojawia się problem (występujący już w sporze o wieszczka) ugruntowania przedmiotu badań, sformułowania reguł, które odróżniałyby

⁵² W. Feldman, *Pomniejszychyście olbrzymów*. Kraków 1905, s. 22.

⁵³ Zob. W. Feldman, *Juliusz Słowacki o oświeceniu prof. Tretiaka*. W: *Pomniejszychyście olbrzymów*, s. 103. (Pierwodruk: „Krytyka” 1905, lipiec): „A wszak przy czytaniu np. Homera lub arcydzieł indyjskich doskonale obchodzimy się bez autora-człowieka, nie przestając ani na chwilę obcować z jego duchem”.

⁵⁴ Wasilewski, *op. cit.*, s. 31. — Feldman, *op. cit.*, s. 31.

⁵⁵ Feldman, *op. cit.*, s. 23.

właściwą, trafną konstrukcję „ducha autora” od fałszywej. W przeciwnym razie teoria nie uniknęłaby dowolności i relatywizmu, które zredukowałyby ją praktycznie do sytuacji, gdy każdy krytyk może mówić, co chce, jako że wcześniej zniesione zostały ograniczenia, na których opierała się nauka oficjalna (choćby żądanie konsekwencji i logicznej spójności, wymaganych przez zdrowy rozsądek, a weryfikowalnych przy pomocy biograficznej faktografii; w przeciwieństwie do nich świat ducha poety nakreślony przez krytyka „nowego typu” może być królestwem paradoksu⁵⁶). Feldman ustanawia więc „warunek zasadniczy”: „kongenialność natury” krytyka wobec opisywanego przezeń poety. Jest to jednak tylko odsunięcie problemu, owa kongenialność bowiem jest nieweryfikowalna, daje się mierzyć wyłącznie intuicyjnie.

Teoria Feldmana jest więc równie bezradna wobec obiektywnego ugruntowania przedmiotu badań, jak nauka oficjalna, której reprezentant Tretiak pisał, że „wszystko tu zależy od bystrości oka”, „szczególnej wrażliwości ducha”. Metoda psychologiczna nakierowana na autora (bądź na jego korelat — „jaźń”, „ducha”) była zatem niejako skazana na — by tak rzec — zanieczyszczenie naukowej lektury egzystencjalnym doświadczeniem tego, kto czytał; było tak w przypadku Tretiaka i jego adwersarzy — wszyscy oni umieszczali w dziele i psychice autora to, co chcieli w nich znaleźć, a co niekoniecznie w nich było. I choć w pewnym sensie czynili to z premedytacją (np. Tretiak zaślaniał wyraźną niechęć do Słowackiego argumentem, że biograf „maluje tak, jak widzi”, gdyż musi być wierny wizerunkowi, który „nosi w duszy”), to jednak metoda i tak nie oferowała środków do weryfikacji czytelniczych uprzedzeń, własnych przekonań umieszczanych w przedmiocie badań (w dziele literackim i psychice autora) i jemu przypisywanych. Jak wynika z cytowanej w poprzednim rozdziale wypowiedzi Tretiaka⁵⁷, wprowadzanie czytelniczych przesądów do badania literatury traktowane było jako coś nieuniknionego i nieusuwalnego. Na tym samym polega słabość teorii Feldmana, który — gromiąc Tretiaka za subiektywizm — nie potrafił podać na rzecz własnej obiektywności nic poza nieomylnym instynktem.

Problem ugruntowania przedmiotu badań nauki o literaturze odsyła zatem do samego badacza, od którego predyspozycji zależy powodzenie interpretacji. Tu, gdzie urywa się wątek metodologicznej refleksji w przedstawionych dotychczas wypowiedziach, podejmuje go Brzozowski w artykule *Małżonek Tytania. Juliusz Słowacki i jego krytyk Tretiak*⁵⁸.

⁵⁶ Przykładem takiej postawy krytycznej może być wydana 6 lat wcześniej książka C. Jellenty *Juliusz Słowacki dzisiaj* (Kraków 1900, s. 72), której autor stanowczo odrzuca badanie wpływów i potrzebę zdroworozsądkowej konsekwencji — na rzecz głębszego ujęcia poezji, które przypomina raczej opis doświadczenia religijnego: „Czyż to nie jasne, że należy zerwać z neoscholastyczną filisterią cytat i zestawień i stworzyć dlań [tj. dla Słowackiego] osobny, nowy probierz? Wszakże nie ten, co naukowo streszcza, opisuje i wylicza, lecz ten, co potrafi przenikać świetlane przestworza, oślepiającym zorzom patrzeć w oczy, nie obawiać się duchów, nie doznawać zawrotów głowy, zaglądać nieustraszenie w kaźnię indywidualnej męki i nie kłękać przed bałwanem — konsekwencji i mądrości życiowej. Tym, co z taką pochodnią na mogile jego staną — może się wyraźniej ukazać czarodziejscy bohaterowie jego poematów”.

⁵⁷ Zob. s. 97.

⁵⁸ Korzystam z wyd.: S. Brzozowski, *Wczesne prace krytyczne*, Warszawa 1988, s. 502 — 527. (Pierwodruk: „Głos” 1905, nry 28 — 31, 37 — 38). Odsyłam do niego skrótem B. Liczby po skrócie oznaczają stronicę.

Obszerny tekst Brzozowskiego jest zupełnie inaczej sprobematyzowany niż pozostałe wypowiedzi w dyskusji, mamy tu do czynienia z głęboką i oryginalną refleksją na temat literatury i jej rozumienia, której poziom przewyższa znacznie stan świadomości innych badaczy. Dyskusja z Tretiakiem jest dla krytyka jedynie pretekstem do podjęcia zasadniczej polemiki z oficjalnym modelem nauki.

Akademicką naukę o literaturze poddaje Brzozowski całkowitej negacji, twierdząc, że w swoich założeniach i praktyce rozmija się ona zupełnie z właściwymi zadaniami stojącymi przed badaczem dzieła literackiego. Sytuację tę przedstawia metaforyczna opozycja, w której po jednej stronie znajduje się „moralność” (reprezentująca metodę akademicką), po drugiej zaś „miłość” (metafora postulatów Brzozowskiego).

Stosunek pomiędzy krytykiem i twórcą głębszy jest niż świadomość, zamierzenie lub poczucie obowiązku. Jest on jak miłość. [...] Moralność jest powierzchowniejsza od sztuki, jak i od miłości, i jest zawsze, gdy sobie wobec nich przypisuje prawa wyłączania i ograniczania, grzechem przeciwko nim. [B 505–506].

Za negatywny przykład uosabiający to, co Brzozowski odrzuca, posłużył Chmielowski; kierowanie się w zgłębianiu literatury busołą moralną, jego chłodna trzeźwość, rozsądek i pełne samozaparcia poświęcenie zamiast przybliżyć go do celu – oddalają, gdyż literatura, zwłaszcza romantyczna wymaga czegoś właśnie przeciwnego – szału, namiętności, ognia.

Stosunek Chmielowskiego do literatury [...] porównać się da do nieszczęśliwego małżeństwa. A lubo Helmer zacnym jest obywatelem, Nora ma własną duszę. [B 505]

Źródeł postawy uosabianej przez Chmielowskiego dopatruje się Brzozowski w krytyce niemieckiej, która – jak pisze – usystematyzowała kłamstwo o nie uzewnętrzniającym się życiu duchowym i myślowym.

W Niemczech jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że można żyć jak mieszczuch, jak filister, w zaduchu drobnych występków i cnót, książeczki wydatków domowych i spizarni, a jednocześnie myśleć wstrząsając posadami świata. [B 507]

Wielki poeta musi zostać zubożony, ponieważ ocenia się go jako filistra i z punktu widzenia filistra; jest on wówczas „producentem poezji” (B 507), który po skończonej pracy powinien, tak jak wszyscy, kultywować mieszczańskie cnoty i wypełniać obywatelskie powinności. Całkowity rozdział między „życiem” a „książką” prowadzi do takiej metody badania utworów, która w ogóle nie interesuje się ich duchową zawartością, zadowolając się tropieniem zewnętrznych podobieństw i związków – a więc metody genetycznej.

Metoda genetyczna jest produktem epok nie mających własnego duchowego życia, pozbawionych męstwa i wskutek tego przeobrażających wszystko, co istotne, głębokie, w zmyślenia i ustanawiających urojoną, fikcyjną filiację tych zmyśleń. [B 508]

Brzozowski uważa, że w takim stosunku do literatury (a ściślej tego, co w niej duchowe) odzwierciedla się stan ducha kultury burżuazyjnej, która żyje w fałszu i – aby tego fałszu nie obnażyć – obawia się zmierzyć z prawdziwym duchowym życiem zawartym w romantycznej poezji. Z drugiej strony, kultura ta jest przywiązana do symboli, czci zatem twórców romantycznych, przykrowszy ich jednak uprzednio do własnej miary, tak że nie mają już oni nic wspólnego z rzeczywistymi – Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim.

Chociaż Brzozowski nie używa słowa „wieszcz”⁵⁹, łatwo zauważyć, że to właśnie zjawisko idealizacji twórców, która nie dopuszcza głębszej analizy ich ducha i dzieła, ma on na myśli. Przywołana zostaje jako przykład praca Tarnowskiego o Krasińskim, w której słabości i kłamstwa tego poety „uwielbione zostały jako prawdy żywotne, wzory do naśladowania i cnoty” (B 514), podczas gdy jego rzeczywista wielkość nie została w ogóle zauważona. Dlatego dla Brzozowskiego paszkwilami na ducha twórców są – obok książki Tretyaka – wszystkie wybitne pozytywistyczne monografie, także – a raczej zwłaszcza – te idealizujące swoich bohaterów⁶⁰. „Insynuacje” Tretyaka wobec Słowackiego nie mają dla autora artykułu w gruncie rzeczy większego znaczenia, bo

nie dlatego krytyka p. Tretyaka jest nad wszelki wyraz lichą i szkodliwą, że autor jej czynił insynuacje co do posagołowstwa Słowackiego, ale dlatego, że nie miał on do napisania ani jednego słowa o Słowackim, gdyż nie przeżył ani jednego z jego zagadnień duchowych. [B 521]

Docieramy tu do centralnego punktu polemiki Brzozowskiego z nauką oficjalną; jest nim problem uwarunkowań psychologicznych badacza i ich udziału w odbiorze dzieła, krótko mówiąc – problem podmiotu badań literackich.

Brzozowski wychodzi od oczywistego dlań przekonania, że „obiektywizm psychologiczny jest złudzeniem”, a myśl Fichtego, że „sądy estetyczne są etyczne”, objaśnia następująco: „sądzący ustanawia sam przedmiot sądu, tworzy go i z siebie wyłania” (B 513). I znów negatywnym przykładem jest Tretyak (obok Tarnowskiego i Chmielowskiego), ponieważ „nie wie on nic o sobie”. Brzozowskiego nie przekonałby z pewnością argument, że badacz „maluje tak, jak widzi”, bo właśnie obowiązkiem badacza jest wiedzieć, dlaczego widzi tak, a nie inaczej. Innymi słowy, musi go cechować „szczerłość myślowa i samowiedza duchowa” (B 525); przymioty te są, zdaniem krytyka, całkowicie obce akademickim historykom literatury, którzy sądzą, że powinni się nimi legitymować jedynie filozofowie.

Zamiast mówić wprost: nie sprawdzam właściwego znaczenia i upodstawowania moich myśli ani związków zachodzących między nimi, czyli żyję w kłamstwie lub na los przypadku, mówi się: nie posiadam kultury filozoficznej. [B 525]

Maksymalna samoświadomość stanowi zatem podstawowy warunek rozumienia, które jest procesem swoistym:

Aby zrozumieć czyjeś ja, trzeba je odczuć, czyli właściwie stworzyć. Stworzyć je możemy zaś tylko z własnej naszej duszy, z własnej jaźni. [B 509–510]

Brzozowski zdaje się sądzić, że – mówiąc dzisiejszym językiem – wykroczenie poza własną świadomość jest niemożliwe i należy z tego złudzenia zrezygnować. Dlatego zmienia sens relacji „poznający – to, co poznawane”;

⁵⁹ Brzozowski posłużył się określeniem „wieszcz” we *Wstępie do filozofii* (w: *Kultura i życie*. Warszawa 1973, s. 602).

⁶⁰ Zob. np. B 522: „Książki o Mickiewiczu, nie przekraczające w tonie swym granic zakreślonych przez konwencjonalny, eunuchowski kult i tym obłudnie wielbiącym tonem piszące o obłądzie mistycznym poety, są równie wstrętne, jeżeli nie wstrętniejsze, niż książka Tretyaka”.

w procesie rozumienia poznajemy nie tyle inne „ja”, ile raczej w samych sobie odkrywamy pokłady sensu, które w innym razie nie zostałyby wydobyte.

Krytyk, wyjawiając twórcę, służyć ma samemu sobie, rozwiązywać własne zagadnienia. [...] krytyk odnajduje w twórcy te czyny właśnie, których świadomość ma w sobie. Krytyk to problematy w duszy utajone i do wyzwolenia potrzebujące, by ktoś je zaktualizował, tj. konkretnie postawił. [B 510]

Krytyk w wizji Brzozowskiego nie ma nic wspólnego z zawodowym recenzentem, jest myślicielem, twórcą, „współfilozofem” – musi zatem być umysłowością wybitną. Ten krytyk-współfilozof jest niezbędną „połówką” procesu poznania, którym w istocie jest badanie literatury, i jako taki musi wnieść nie mniej niż twórca-autor (a zatem jeśli zajmuje się poetą genialnym, sam musi być – kongenialny)⁶¹.

Odnalezienie w duszy własnej problemów, przeżyć, rozwiązań, których wyrazem jest dana twórczość, upoważnia nas jedynie i wyłącznie do mówienia o niej. [...] Aby mówić o życiu, trzeba żyć, aby mówić o myśli – myśleć, aby mówić o duchu – zmagać się i tworzyć. [B 522]

Rozważania Brzozowskiego, podobnie jak Feldmana, wynikają z chęci wyeliminowania błędów pozytywistycznej psychologii, idą jednak znacznie dalej. Nie tylko przedstawiają nową psychologię, ale precyzują – dzięki głębokiej analizie podmiotu krytyki literackiej – możliwości jej zastosowania, tworząc zrab hermeneutycznej teorii rozumienia. Ostatecznym celem krytyki wydaje się dla Brzozowskiego nie wnikięcie w psychikę twórcy, zrozumienie go lepiej, niż on sam siebie rozumiał (postulat Schleiermachera), ale wyartykułowanie nowego, dotąd jedynie przeczuwanego sensu zawartego w nieprzekraczalnych granicach własnej świadomości i wynikająca stąd – zmiana, której ulega poznający podmiot („Aby mnie zrozumieć, trzeba stać się innym człowiekiem, pisze w jednym ze swych dzieł Fichte”, B 525)⁶².

Przedstawieni wyżej badacze zajęli wobec „pozamerytorycznego”, emocjonalnego charakteru dyskusji dwa stanowiska: Wasilewski i Dobrzycki zdają

⁶¹ Zob. np. B 510: „Krytyk to potencjalna świadomość. Twórca – pozbawiona samowiedzy aktualność”.

⁶² Samo założenie o nieprzekraczalności granic własnej świadomości może wynikać z panującego wówczas powszechnie neokantyzmu, przeciwko któremu m.in. występował w swojej filozofii Dilthey (zob. Z. Kuderowicz, *Dilthey*. Warszawa 1987, s. 72). Brzozowski różni się więc od Diltheya pod ważnym względem: niedostępność tego, co znajduje się poza własną świadomością – w tym przypadku innego „ja” – chroni go przed psychologizycznym sformułowaniem celu, jak w hermeneutyce Diltheya (co kazało Ricoeurowi nazwać ją „hermeneutyką romantyczną”). (Brzozowski posługuje się *nb.* w omawianym artykule słowem „psychologizm”, pisząc, że cenieni przez niego krytycy – S. Witkiewicz, Matuszewski i Feldman – „w swych założeniach nie przekraczają [...] granic psychologizmu”, B 513.) Hipoteza o „niepsychologizyczności” założeń hermeneutyki przedstawionej przez Brzozowskiego wydaje się więc nie pozbawiona sensu. Co prawda, jego praktyka dyskursywna zdaje się tę hipotezę bezwzględnie obalać – Brzozowski mówi przecież o pisarzach tak, jakby całkowicie zgłębił ich ducha, niejako „w ich imieniu”. Można by jednak przyjąć, że nie ulega on przy tym złudzeniu, iż rzeczywiście owego „ducha” artyści pojął; posługując się językiem pisarza, w istocie „rozwiązuje własne zagadnienia”. Taki punkt widzenia mógłby w pewnym stopniu zniwelować rozdział między krytyką literacką a przekazem ideologicznym w pracach Brzozowskiego, wyjaśnić ich przemieszanie i współwystępowanie w ten sposób, że właściwym „miejszem” tej krytyki byłby nie omawiany autor, ale sam krytyk.

się opowiadać za stopniowym ulepszaniem metody akademickiej, np. przez oczyszczanie jej z obcych elementów, czy otwarcie się na nowe propozycje badawcze (np. Matuszewskiego) przy zachowaniu dotychczasowego warsztatu. Z drugiej strony Feldman i Brzozowski, dla których sama monografia ma znaczenie pretekstowe, całkowicie odrzucają stosowane narzędzia naukowe na rzecz nowych rozwiązań.

Jeżeli na podstawie tych kilku wypowiedzi można mówić o kryzysie pozytywistycznej humanistyki (w sensie metodologicznym), to jego źródłem byłyby problemy z teoretycznym uzasadnieniem, czy – jak by powiedział Brzozowski – „upodstawianiem” psychologicznego przedmiotu badań w sytuacji, gdy koncepcja ludzkiej psychiki zaczęła ulegać zmianie: od pozytywistycznego asocjacionizmu, który nie wyjaśniał swoistości wyobraźni poetyckiej, przestając na szukaniu przyczyn na zasadzie bodźca i reakcji, przykładając do artysty i jego dzieł narzędzia genetyczne, do – rodzącego się, jeszcze nie dość sprecyzowanego ujęcia, które potrafiłoby sprostać ekspresyjnej teorii artysty jako przekaznika absolutu, posiadacza wyższej, intuicyjnej władzy poznawczej.

Zakończenie

Przyczyn tak gwałtownej reakcji, z jaką spotkała się monografia Tretiaka o Słowackim, szukać należy zarówno w niej samej, jak i poza nią. Z jednej strony była ona, przynajmniej w pewnym sensie, świadomą prowokacją, przeciwstawiającą się powszechnym mniemaniom o społecznej roli Słowackiego; jej polemiczny cel spowodował pewne uproszczenia metodologiczne, zwłaszcza w pierwszej całości (która była głównym celem ataków i z którą większość polemistów milcząco utożsamiała całą pracę). Ta polemiczność książki Tretiaka oddziaływała dwojako: wywołała bezpośrednią polemikę z zawartymi w niej sądami o Słowackim i pośrednią – z zastosowaną w niej metodą. Z drugiej strony, trafiła ona na podatny dla dyskusji grunt – fakt ustanowienia Słowackiego estetycznym (a częściowo także politycznym) patronem młodych modernistów oraz zmierzchu pozytywistycznego modelu nauki, dostrzegany już wyraźnie przez rzeczników młodopolskiej krytyki literackiej.

Można więc mówić o dwóch aspektach dyskusji na temat monografii. „Spór o wieszcz” stanowi przede wszystkim świadectwo naukowej recepcji dzieła literackiego w Polsce na początku XX wieku. Charakteryzuje ją względna równowaga między zainteresowaniem życiem poety a jego piarstwem, którą, w połączeniu z ideologicznością odbioru, można doskonale zaobserwować na przykładzie zjawiska „wieszcz”. Ten typ recepcji jest równocześnie przez część krytyków negowany z powodu jego genetycznego i biograficznego charakteru. Feldman i Brzozowski przeciwstawiają mu nową wizję autora – jako wywiedzioną wyłącznie z dzieła „jaźń”. Wspólną cechą obu tych ujęć jest, jak się wydaje, niezmiennie równoważna relacja między dziełem a jego autorem; różnie rozumiany „autor” („duch”, „jaźń”, „człowiek empiryczny”) jest stwarzany, w mniejszym lub większym stopniu, na podstawie dzieła, by posłużyć do zrozumienia tegoż dzieła. Ogólnie mówiąc, metodologiczna refleksja sprowokowana przez monografię Tretiaka odbywa się – wyjąwszy Brzozowskiego – w psychologizycznym zamkniętym kole.